

8678

CZYTELNIA
Z. PIASECKIEGO

Kultura fizyczna

E. Piasecki

678
ODBITKA Z „PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO” Nr. 4 i 5 1935 r.

PROF. DR. EUGENJUSZ PIASECKI

KULTURA FIZYCZNA

jako problem wychowania narodowego.

(Referat, wygłoszony na plenum XV Dorocznego Walnego Zgromadzenia
T. N. S. W. w Warszawie w dniu 11 stycznia 1935 r.)



WARSZAWA — 1935

Sprawa, którą na życzenie Zarządu Głównego T. N. S. W. mam zaszczyt w głównych zarysach przedstawić dziś Dostojnemu Zebra- niu, doznała już, jak wiadomo, kilkakrotnie w ciągu dziejów ludzko- ści rozwiązań niezwykle trafnych w stosunku do danej epoki i dane- go społeczeństwa. Trudno nam wątpić np., że bardzo bliskiem ideału w tem znaczeniu było wychowanie młodzieży spartańskiej, podobnież jak rzymskiej w najlepszych latach Rzeczypospolitej; nieinaczej wy- padnie nam ocenić i rycerskie wychowanie sredniowieczne. Czasy nowsze przyniosły jednak z sobą ogromne komplikacje. Oto przede- wszystkim zmieniło się do gruntu pojęcie narodu i państwa. Powtó- re, warunki życia ludzkości cywilizowanej: uprzemysłowienie i urba- nizacja, przyniosły nieznane przedtem trudności i niebezpieczeństwa. Dodajmy do tego rozrost wiedzy i w jego następstwie przerost pro- gramów szkolnych. A wreszcie — kryzys moralny, relatywizm, kwe- stjonujący wszelkie zasady, dawniej powszechnie uznawane. Nie dziw zatem, że w dalszych wywodach nie będziemy mogli dać optymi- stycznego poglądu na osiągnięte wyniki.

Przystępując do kolejnego przeglądu przymiotów, jakie winna posiadać kultura fizyczna, by móc stać się częścią składową wycho- wania narodowego, spróbujemy odrazu uszereżować je według do- niosłości, jaka każdemu z nich przypada w udziale. Z tego stanowi- ska nie wolno nam się wahać przed postawieniem na pierwszym miejscu postulatu, któremu na imię:

P o w s z e c h n o ś ć. Ta pierwsza, nieodparta konsekwencja no- woczesnego pojęcia narodu każe nam dotrzeć do wszystkich warstw i stanów, oraz nie pominąć żadnego stopnia wieku młodocianego. Wiemy, jak wiele jeszcze mamy do zrobienia na polu higieny wycho- wawczej niemowlęcia i dziecka przedszkolnego. Zdajemy sobie spra- wę z tego, że zaniedbania, dotyczące tych okresów, nie tylko opłaca- my hekatombą nadmiernej śmiertelności niemowlęcej, lecz i licznymi zaburzeniami zdrowia, trudnemi lub nawet niemożliwemi do usunie- cia w późniejszym życiu.

Ale i szkoły powszechne nie dają nam naogół prawa do większej dumy. Prawda, że w miastach większych łoży się wiele starań i kosz- tów tak dla ćwiczeń cielesnych, jak dożywiania, kąpieli, kolonij i pół- kolonij i t. p. Lecz główna masa dziatwy, zaludniająca mniejsze śro- dowiska, mało lub wcale nie korzysta z tych dobrodziejstw. Dla niej wychowanie fizyczne istnieje właściwie tylko na papierze programów

szkolnych. O wiele lepiej zorganizowana kultura fizyczna w szkołach średnich mogłaby przynajmniej elitę narodu, inteligencję, wychować na ludzi zdrowych i dzielnych. Niestety, jak później zobaczymy, i ta nadzieja w znacznej mierze zawodzi wobec braku drugiego warunku: skuteczności zabiegów wychowawczych.

Szkoły wyższe zaledwie zdołały zapoczątkować zawiązek szerszej akcji w naszej dziedzinie. Ministerstwo W. R. i O. P. od lat kilku poleciło zorganizować wykłady i ćwiczenia z tego zakresu dla ogółu młodzieży, a nadto popiera wydatnie działalność Akademickich Związków Sportowych. Jak to się przedstawia liczbowo? Otóż w Uniwersytecie Poznańskim, gdzie dzięki Studium Wych. Fiz. można było rozwinąć akcję najszerszą, kierowane bezpośrednio przez komisję senacką zespoły liczą 350 osób, w AZS ćwiczy się około 100, w innych klubach może 50, razem zatem do 10% ogółu studentów. W innych szkołach wyższych napewno znacznie mniej. Tymczasem w Czechosłowacji, przy udziale ochotniczym, doprowadzono frekwencję do 50%, zaś świeże zarządzenia niemieckie o ćwiczeniach obowiązkowych dadzą rychło 100%.

Najslabszy wszakże punkt powszechności naszej kultury fizycznej dotyczy młodzieży pozaszkolnej. Tu statystyka z przed lat kilku stwierdza, że zrzeszonym gimnastykiem lub sportowcem jest co 8-my Czechosłowak, co 11-ty Niemiec, a zaledwie co 120-ty Polak! Od tego czasu trzeba przyjąć coprawda pewne przesunięcia tych liczb na korzyść każdego z wymienionych krajów. Lecz mamy wszelkie prawo do obaw, że zwłaszcza Niemcy poczynili, wobec olbrzymiego rozmachu r e g i m e'u hitlerowskiego, postępy znacznie większe od naszych.

Oto są istotne, choć smutne dla nas, rekordy narodowe tej dziedziny. Dlaczego o nich tak głucho? Dlaczego nie stają się podstawą do usilnej pracy wszystkich czynników odpowiedzialnych celem zmniejszenia dystansu, jaki nas dzieli już nie od przodujących w kulturze fizycznej narodów, lecz od bezpośrednich sąsiadów zachodnich? Wymienię jedną tylko przyczynę tego szkodliwego milczenia; nie jedyną bezwątpienia, lecz bodaj główną. Jest nią wybujały u nas ponad wszelką rozsądną miarę olimpizm. On to, swemi pseudo-rekordami i rzekomymi zwycięstwami barw ojczystych, odwraca uwagę nie tylko najszerzego, lecz nawet wykształconego ogółu od wymienionych istotnych sprawdzianów tężyzny fizycznej i moralnej narodu. Każdemu z nas miło, gdy się dowie, że oto na szczycie masztu olimpijskiego załopotał nasz proporzec. Lecz wiemy dobrze, jak złudny to triumf, jak dalece nic nie dowodzi i nikomu się nie przydaje. Chyba dogodzeniu próżności rekordzisty, a nieraz i napełnieniu kasy m a n a g e'r'a, który zechce skapitalizować jego mięśnie. Bo szlachetny entuzjasta de Coubertin, wskrzesiciel olimpiad, dawno już wziął z niemi rozbrat, zawiódłszy się zupełnie w swej nadziei ratunku widowisk sportowych od komercjalizacji...

Nie czujemy się powołanymi ani do pomocy, ani do przeszkadzania naszym olimpijczykom w odnoszeniu owych triumfów. Chodzi nam tylko o usunięcie niezmiernie szkodliwego bałamuctwa, któ-

re miesza olimpizm z wychowaniem fizycznym. Tem bardziej, że właśnie teraz przeżywamy okres wzmoczenia gwałtownych ataków tego ruchu na nasze szkolnictwo. Ustępstwo (w postaci międzyszkolnych klubów sportowych), spodziewane ze strony Ministerstwa W. R. i O. P., zaostriżyło jeszcze apetyty. W prasie sportowej nadal brzmi hasło wolnego wstępu dla uczniów do klubów pozaszkolnych. Co więcej, odzywają się nawet głosy o zreformowanie kształcenia wychowawców fizycznych w tym duchu, by z nich uczynić nadewszystko trenerów sportowych. Zamiast wychowywania dzielnych obywateli-żołnierzy, mielibyśmy się tedy przedewszystkiem troszczyć o hodowlę narybku dla zdegenerowanego sportu rekordowego. Miejmy nadzieję, że do tego nie dopuścimy.

Skuteczność. Obok powszechności niemniej ważnym przymiotem kultury fizycznej narodowej będzie skuteczność jej działania. Zależy ona przedewszystkiem od zapewnienia wszelkim zabiegom tego działu wychowania należytych warunków zewnętrznych. Czas przeznaczony na ćwiczenia cielesne, tereny, pomieszczenia i urządzenia: wszystko to szczegóły, które niemniej decydująco ważą na szali powodzenia naszych usiłowań, jak zastosowanie ich do najszerszych warstw narodu. I musimy znów zdobyć się na odwagę stwierdzenia, że pod tym względem jesteśmy daleko w tyle za sąsiadami zachodnimi. Uzyskaną tak niedawno zdobycz zasadniczą w tej mierze straciłszy zbyt łatwo, za pierwszym uderzeniem fali oszczędności kryzysowych. Wymiar czasu na ćwiczenia cielesne tylko przejściowo (za sprawą ś. p. Min. Czerwińskiego) osiągnął poziom przedwojenny niemiecki. Dziś na tym odcinku jesteśmy zpowrotem w warunkach deficytowych. Nie lepiej wygląda rzecz na polu terenów, pomieszczeń i urządzeń, jak świadczy statystyka Państw. Urzędu W. F. i P. W., walczącego dzielnie z temi brakami. I tu, co prawda, olimpizm wprowadza niepożądane zamieszanie, domagając się przedewszystkiem urządzeń kosztownych, „reprezentacyjnych“, czy „olimpijskich“, gdy istotny interes narodowy i państwowy potrzebuje znacznie gęstszej sieci tańszych i skromniejszych boisk, sal ćwiczebnych, przystani czy pływalni dla szerokiego ogółu.

Znów zatem musieliśmy rejestrować ujemne rekordy narodowe. Tem milej nam stwierdzić, że mamy tu jednak i tytuł do słusznej chluby. Wszak kapitałnym warunkiem skuteczności naszej pracy pedagogicznej jest osoba samego wychowawcy. Otóż nasz dzisiejszy sztab pracowników w tym zawodzie stoi na poziomie, któryby należało postawić zaraz po narodach skandynawskich. To samo dotyczy metody, od lat czterdziestu zgórą opracowywanej starannie na podstawie najlepszych wzorów obcych, a dziś już w wielu szczegółach oryginalnej. To też jeżeli, mimo wykazane poprzednio niedostatki, często wyniki bywają nadspodziewanie dobre, należy to przypisać tym dwu czynnikom.

Po powszechności i skuteczności zabiegów naszych w dziedzinie kultury fizycznej, musi nas interesować ich jak najlepsza orientacja ku celom, jakie ten dział wychowania winien mieć na oku. Będziemy zatem dobrze służyć narodowi, wzmacniając przy pomocy wy-

chowania fizycznego zdrowie jego synów i córek, gdyż w ten sposób przysporzymy im wydajności w pracy tak szkolnej, jak zawodowej i społecznej. Nadto zaś wzmożemy ilość i jakość obrońców kraju, a również niewiast, zdolnych do pracy pomocniczej na wypadek wojny.

Prócz zdrowia, fizyczna strona naszego wychowanka zyskuje na sprawności. Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, dla narodu przytem ważne są nie zdumiewające rekordy jednostek, lecz stałe pogotowie szerokiego ogółu do pokonania trudów, jakie ze sobą przyniesie życie w wojnie czy pokoju. Państwowa odznaka sportowa (POS) jest tu bardzo pożytecznym sprawdzianem i bodźcem, oczywiście przy sumiennem i umiejętnem przeprowadzeniu i kontroli.

Ale i dzielność duchowa: odwaga, karność, zdolność do poświęceń, stanowi ważną metę naszych starań. Zbyt mało jeszcze zdajemy sobie z tego sprawę, że pod tym względem trzeba koniecznie iść w ślady Baden-Powella. On to dostrzegł wady brytyjskiego wychowania sportowego i wskazał środki zaradcze w prawie harcerskiem i w obcowaniu z przyrodą. Jesteśmy chyba wszyscy, i słusznie, dumni z naszego harcerstwa. Wiemy jednak, jak ono jeszcze jest dalekie od objęcia choćby większości młodzieży i, co gorsza, nawet dzisiejszy jego rozrost pociąga za sobą zbyt wielki odsetek gorszych drużyn, dla braku dobrych kierowników. Ale nic nam nie przeszkadza w stosowaniu do ogółu uczniów metody harcerskiej, bez wciągania ich w ramy organizacji. Tu leży przyszłość moralnej strony naszego zagadnienia.

Wreszcie wychowanie fizyczne ma też swą stronę estetyczną, wcale nie obojętną dla interesów narodowych. Ono wspomaga piękno budowy ciała, postawy i ruchów wychowanka, oraz uczy go te przymioty cenić u drugich. Nadto przez ścisły kontakt z przyrodą zaprawia do odczuwania jej czarów. Wszystko to rzeczy cenne dla społeczeństwa. A staną się własnością młodzieży w znacznej części jako naturalny wynik poprzednio omówionych nabytków, bez patrzenia w lustro, pozy czy deklamacji.

Także i treść naszych zabiegów około kultury fizycznej młodzieży wymaga nie mniejszej troski, jeśli one mają się stać częścią składową całokształtu wychowania narodowego. Pierwszem staraniem naszym w tej mierze musi być poznanie i zastosowanie wychowawcze tych motywów naszej tradycji narodowej, które do tego celu się nadają. Nauka dzisiejsza już na niejednym polu (stroje ludowe, rasy rodzime zwierząt domowych i t. p.) wykryła korzysne wyniki przystosowania, jakie w ciągu długich wieków sprzegło różne szczególne tradycje z warunkami terytorjum, klimatu i ludności.

Dlatego patrzymy dziś z zainteresowaniem na obiecujące wyniki ankiety, jaką zorganizowała Rada Naukowa Wychowania Fizycznego w szkołach i stowarzyszeniach polskich, by poznać nie zanikłe jeszcze skarby tradycji rodzimej w dziedzinie zabaw i gier ruchowych. Żałować tylko wypada, że do apelu, jak dotąd, stanęła prawie wyłącznie młodzież szkolna, milczą zaś dorośli (nawet nauczyciele). Jak-

że inaczej bywa w krajach Zachodu, gdzie w takich razach masowo odpowiadają i starcy, rejestrując tradycje zanikłe, nieznane młodym...

Nie zaczęliśmy jeszcze pracy analogicznej co do tańców staropolskich, zanikających z bodaj większą nawet prędkością, niż gry ruchowe. A wiadomo nam, że tańce te miały kiedyś okres ekspansji, w którym silne korzenie zapuściły zwłaszcza w krajach skandynawskich. I one to bodaj stały się, w siedemdziesiątych latach zeszłego stulecia, punktem wyjścia dla idącego z Północy ruchu, włączającego tańce narodowe do programów szkolnych. U nas zaś do tej chwili chętni nauczyciele nie mają ani jednego podręcznika do pomocy, by wypełnić w tej mierze żądanie programów.

Także i wśród sportów mamy takie, za którymi przemawia odwieczna tradycja. Są to nadewszystko: szermierka i jazda konna. I tu przyzna każdy, kto miał do czynienia z udostępnianiem naszej młodzieży szlachetnych rozrywek, że właśnie tradycja jest tym czynnikiem który ułatwia nam pracę, że ona to sprawiła szybki i niebywały rozkwit obu tych gałęzi sportu, gdy tylko armja narodowa zaczęła się niemi opiekować w Polsce odrodzonej. Również i w zakresie starych gier, jedyna z nich, którąśmy potrafili rozwinąć w grę sportową pierwszorzędna: palant, przyjmuje się wśród młodzieży żywiołowo, gdzie tylko nad nią choć trochę popracować.

Obok tradycji, niemniej ważnem źródłem unarodowienia pracy wychowawczej jest, jak wiadomo, twórczość rodzima. Zresztą między oboma temi czynnikami częstokroć zachodzi ścisły związek: twórczość bierze za podstawę elementy, czerpane z tradycji narodowej. Trzeba nam bowiem pamiętać, że gdziekolwiek powstały istotnie cenne i zdolne do ekspansji światowej zespoły tradycy tego rodzaju (Grecja, Anglja), były one owocem ciążej ewolucji w przebiegu wielu stuleci. I nam też nie wystarczy wskrzeszać to, co było, lecz należy rozwijać i udoskonalać, dostosowywać do dzisiejszych potrzeb i warunków, oraz do wymagań, jakie stawia postęp wiedzy. Podobnież czynimy oczywiście i z elementami obcemi. Doskonaliśmy zatem np. naszego palanta, lecz reformujemy także piłkę nożną angielską i inne.

Jeszcze ściślejszy kontakt z nauką konieczny będzie dla twórczości w dziedzinie gimnastyki. Bezwzględny doniedawna urok systemu Linga ustąpił, jak wiadomo, nasilonej pracy nad jego ewolucją, a obok Skandynawów i my zaczynamy brać udział w tych usiłowaniach reformatorskich.

Ku unarodowieniu dąży też przystosowanie zabiegów wychowawczych do potrzeb kraju i narodu. Mamy tu do zużytkowania ogromną sumę wiedzy o polskiem terytorjum geograficznem, o jego klimacie i innych cechach, zgromadzoną przez uczonych z Romerem i jego szkołą na czele. Czekanowski i inni antropologowie dali nam nieocenione usługi, ustalając skład naszej ludności. Wśród badaczy charakteru narodowego przoduje znów Bykowski. Nie zdążyliśmy jeszcze tego wszystkiego należycie przetrwać i wyciągnąć odpowiednich wniosków dla praktyki wychowawczej. Lecz praca ta jest w toku i rokuje dobre nadzieje. Więc wychowawca fizyczny polski zdaje już sobie sprawę z konieczności indywidualizowania swych zabiegów

w zastosowaniu do poszczególnych typów konstytucji cielesnej, rasy, temperamentu. Staje się też coraz lepszym krajoznawcą, tak, że jego działalność na wycieczkach i w obozach kojarzy się harmonijnie z tem, co daje geograf, historyk, przyrodnik.

By wyczerpać przynajmniej najważniejsze momenty, dodajmy, że treść pracy fizyczno-wychowawczej winna starać się o wypełnienie najbardziej rażących braków w zakresie zainteresowań i umiejętności wśród naszego ogółu. Ze stanowiska narodowego trzeba tu wymienić przede wszystkim brak żeglarzy i lotników. W pierwszym z tych kierunków już się zaczęło kampanję dość szeroką, upowszechniając zapoznanie ucznia z wodą (pływanie, wioślarstwo). Tę akcję musimy pogłębić i rozszerzyć. A ponadto, do programu sportów szkolnych włączyć przygotowanie do lotnictwa.

Na zakończenie mała uwaga. Czy trzeba po tych wywodach mówić odrębnie o wychowaniu państwowem? Otóż ośmielam się sądzić, że w tem Dostojnem Zebraniu będzie to zbyteczne. Nie wierzę bowiem, by tu znalazł się ktoś, kwestjonujący charakter narodowy naszego państwa. A w państwie narodowem wychowanie państwowe nie może być niczem innym, jak synonimem wychowania narodowego ¹⁾.



¹⁾ W ciągu kilku tygodni, jakie upłynęły od wygłoszenia tych słów, przeciw ich autorowi rozpetata się istna burza w pewnym odłamie prasy, za to, co ośmielił się powiedzieć o olimpizmie. Ton i treść tych artykułów uniemożliwia dyskusję z niemi. Odpowiedź istotną (choć pośrednią) dały zresztą niebawem władze L. O. P. P., wycofując Polskę z *challenge'ów* lotniczych i uzasadniając to zarządzeniem koniecznością demokratyzacji lotnictwa. Motywy przytoczone, niezmiernie słuszne, dadzą się, *mutatis mutandis*, zastosować do innych gałęzi naszego sportu. Z tą wszakże różnicą na niekorzyść olimpiad, że w lotnictwie nie ma ani śladu zwyrodnienia moralnego, że rekord lotniczy toruje drogi postępowi technicznemu, a lotnik-rekordzista ma wysoką wartość dla narodu i państwa.

Jeśli więc rzecznicy olimpiizmu są tak dalecy od spokoju olimpijskiego, tłumaczy się to łatwo obawą, iż podobne refleksje, jak te, które zaważyły na szali odcińka, grzeszącego jedynie arystokratyzmem sportowym, zbudzą się prędzej lub później tam, gdzie tych grzechów znacznie więcej... A wtedy poparcie państwa i społeczeństwa zwróci się nieuchronnie ku prawdziwemu sportowi: wychowawczemu, zdrowotnemu i bojowemu.

Biblioteka główna Akademii
Wychowania Fizycznego w Poznaniu

8678



101-008678-00-0